KSIĄDZ BERNARDYN DZIEDZIAK CZ. 9

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2008

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2008/95

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Księża, którzy w naszej parafii pracowali

Ksiądz Bernardyn Dziedziak(9)

Ks. Stefan Bujak .

Moje wspomnienia o śp. ks. Bernardynie Dziedziaku(1).

U śp. ks. Bernardyna Dziedziaka, proboszcza w Ujanowicach, byłem wikarym od 12 stycznia 1937 do 18 października 1938 roku. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Od razu przy powitaniu zapytał, czy mam, jako neomista , zimową bundę (burkę) lub futro do wyjazdów do szkół, chorych i kościoła w Jaworznej, dokąd stale dojeżdżałem dwa razy w tygodniu (nieraz więcej). A że nie miałem, oddał mi swoje bardzo ciepłe futro z szop, sam zaś ubierał na mrozy gorsze ocieplenie – bundę. I krzyczał mnie życzliwie, jeśli nie ubierałem tej jego szopy do słuchanicy czy wyjazdów. Od razu zrozumiałem, że bardzo dba o zdrowie swego współpracownika, by się nie zaziębił. Żaden mój proboszcz tego nie czynił. Ujął mnie tym bardzo. A gdy nie odbierałem od krawca w Nowym Sączu zamówionej wcześniej bundy, sam pojechał końmi w mrozy do niego po odbiór mej bundy, zapłacił za nią i przywiózł mi, choć go o to nie prosiłem. A gdy rano po Mszy św. wyjeżdżałem do chorych na czczo – upominał, bym zawsze wcześniej pośniadał z obawy przed zapaścią na chorobę, by się posiłkiem uodpornić. Żaden z ośmiu moich proboszczów tak nie zadbał o mnie.

Był kapłanem z prawdziwego powołania, z prawdziwego zdarzenia. Zelus domus Dei comedebat eum (gorliwość o dom Boży pożerała go) – permanentnie. Spalał się od gorliwości o sprawę Bożą. Był to mąż prawdziwie Boży. Mąż wielkiej wiary, modlitwy, prawdziwej pobożności. Był oddany całkowicie na służbę Bogu i Matce Bożej. Deus meus et omnia (Bóg mój i wszystko) – jego dewizą. Do kultu Bożego, sprawowania Mszy św. i sakramentów przygotowywał się codziennie rozmyślaniem na klęczniku obok łóżka. Widziałem to jak i podręczniki do rozmyślania w języku niemieckim. Kładł się wcześnie spać, za to wstawał wczas

rano, by mieć czas na praktyki pobożne. Nie miał wtedy radia, a i później go nie miał, ani telewizora. To go nie interesowało. Nie miał na to czasu. Nie interesował się też polityką, chyba przygodnie. Premunerował zdaje się „Czas" lub „Głos narodu", natomiast prenumerował wiele pism religijnych.

Pochłonięty był całkowicie duszpasterstwem. Absorbowała go polityka Boża. Nie dbał za wiele o kancelarię, choć ją solidnie prowadził (na nią nie miał czasu). Absorbował go głównie kościół i praca w nim oraz duszpasterstwo owiec i praca w szkołach. Tu się spalał i wyżywał. Zawsze pierwszy był w kościele, w słuchalnicy. Do kazań zawsze był przygotowany od poniedziałku, nie w ostatniej chwili. Mówił dobrze, nawet bardzo dobrze. Praeparationem ante Missam (przygotowanie modlitewne przed Mszą św.) czynił zawsze z wielką pobożnością. Nigdy nie opuszczał gratiarum actionis post Missam. (dziękczynienie po Mszy św.) Podziwiałem jego prawdziwą, nie udawaną pobożność. Rekolekcje swoje kapłańskie odprawiał zawsze co roku, do czego i mnie zachęcał.
Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu czynił codziennie zimą i latem, na które wchodził do środka kościoła bocznymi drzwiami, a nie przed kratą żelazną wejścia do kościoła. Mówił o nim ks. profesor Grzybek z Seminarium Częstochowskiego na rekolekcjach dla księży w Zakopanem, w których brałem udział, że w czasie okupacji czy wojny ujanowiccy partyzanci czegoś się dopuścili na szkodę Niemców (nie pamiętam czego). W odwet miał za to odpowiedzieć proboszcz. Wpadli na plebanię. Gdzie proboszcz? W kościele. Poszli za nim. Wszedłszy – zastali go na środku kościoła leżącego krzyżem! Tak. Co tu robisz? Przepraszam Boga za nich, za to co zrobili, proszę, by się to nie powtórzyło. Oniemieli. Zrozumieli, że wynagradza Bogu za nich. Dali mu spokój i zbudowani nim odeszli. To im wystarczyło. (Ks. prof. Grzybek bywał u ks. Bernardyna, bo tam był prof. Stach, Smereka, Kaczmarek, no i brat Ignac. Stąd wiedział o leżeniu krzyżem za „winy" partyzantów).
Prowadził Krucjatę Eucharystyczną dzieci, III Zakon św. Franciszka, regularnie sam prowadził zmiany tajemnic różańca żywego wszystkich stanów uroczyście zawsze w kapie i zawsze z przemówieniem. Przemówienia miał zawsze w Mszach wotywnych o Najświętszym Sercu Pana Jezusa w pierwsze piątki a w Wielkim Poście sam odprawiał z ludem stacje Drogi Krzyżowej rozważaniami własnymi (z głowy, nie z książki), a w Wielkim Poście przed odprawieniem Drogi Krzyżowej zawsze katechizował dzieci. Miał nad łóżkiem duży obraz swego Patrona, którego czcił, a imieniny swoje zawsze solennie obchodził pobożnie. Był w Rzymie.

Parafię prowadził, jedyny w dekanacie, bardzo wzorowo, o czym cały dekanat, no i Kuria, dobrze wiedziały. Trzymał krótko parafian. Nie pobłażał. Wiele wymagał, ale nie był satrapą. Był wyrozumiałym bardzo. Miał u parafian timor filialis (bojaźń synowską) nie serviliter servilis (poddaństwo niewolnicze), gdyż go lubiano. Nic mu zarzucić pod tym względem nie było można. Znał swe owce na wylot. Często urządzał dla nich rekolekcje, misje, zapraszał najtęższych kaznodziejów.